

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor., za codzienną 4-tygodniową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i zagranicą:

z przesyłką poczt. w kraju i zagranicą: 2 K. 50 h. z przesyłką 3 K. — h. kwartal. 7 K. 50 h. z przesyłką 9 K. — h. roczne 30 K. — h. pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 Koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Redakcja, Administracja, Drukarnia

Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 3 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz petytowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz petytowy lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszym piśmem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOJĄK

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Kalendarz lwowski.

Środa, 2 sierpnia.

Imiona. Rzym.-kat.: Dziś: N. M. P. Anielskiej. — Jutro: Znal. św. Szczepana. — Gr.-kat.: Dziś: 20. Rył. Prep. Jutro: 21. Symeona. — Słow. Dziś: Świętosławy. Jutro: Letosława.

Wschód słońca 4:43, zachód 7:28.

Pociągi kolejowe odchodzą ze Lwowa z dworca głównego, wedle zegara miejskiego: do Krakowa 9:01*, 9:11, 3:26*, 7:11, 11:36, 1:21*, 4:51; do Rzeszowa 4:46; do Podwoleżyc 7:06, 11:31 2:36*, 9:36, 11:36; do Przemyśla-Chyrowa-Rymanowa-Iwonicza-Jasła: 10:41; do Czerniowca 6:51, 9:56 (od lipca w święta do Worochty), 3:16*; 11:16, 3:27*; do Kołomyi: 6:26; do Stryja: 11:46; do Ławocznego: 8:06, 3:31, 7:01; do Sambora: 9:36, 4:56, 11:31; do Jaworowa: 7:31, 6:34; do Brzuchowic: 6:26 (od 14 maja do 10 września), 9:06 (święteczny), 1:06 (święteczny), 2:46, 3:56, 6:46, 8:06, 8:31; do Rawy: 11:51 (niedz.) 8:06; do Belzca: 11:46; do Janowa: 7:31, 9:51, 2:11 (14 maja do 10 września w święta), 3:44 (14 maja do 10 września), 6:34; do Szczercza: 2:31 (1 czerwca do 10 września w święta); do Lubienia 2:51 (14 maja do 10 września w święta). — Pociągi pociągowe opatrzone gwiazdką, nocne (od 6 wieczer do 5:59 rano) drukowane czarno.

Muzea i biblioteki. Ossolineum: Biblioteka w d. powsz. od 11-2; muzeum w dni powsz. (prócz poniedziałku od 9-1, nado we wtorek i piątek od 3-5, w niedzielę 11-1 Muzeum Dzieduszyckich, (Teatralna 18) w niedz. 10-1 w dni powsz. 10-1 za zgłosz. — Muzeum przemysłowe otwarte w dni powszednie (prócz poniedziałku) od g. 9-2, w święta od 10-1. Biblioteka Baworowskiego (Ujejskiego 2) wtorki, środy, piątki i soboty 4-6. Bibl. Pawlikowskich (Trzeciego Maja 5) środy, soboty i niedziele od 11-12. — Bibl. Politechniki w święta, niedziele poniedziałki od 11-1, w inne dni 10-1 i 4-8. — Biblioteka Tow. Szewczanki (ul. Czarnieckiego 26) 2-6 (prócz niedz. i św. ruskich). — Bibl. Narodnego Domu (Teatralna 22) we wtorki, środy, piątki, soboty 9-12 3-6.

Biblioteka Uniwersytecka zamknięta na czas ferii.

Wystawy stałe. Tow. przyjaciół sztuk pięknych (Muzeum przemysłowe) codz. od g. 10-5. Opłata 60 h., w niedz. 30 h.

Wystawy czasowe. Wystawa zbiorowa dzieł Włodzimierza Nałęcz w Salonie Tow. Sztuk pięknych. (Muzeum przemysłowe). Wystawa prac Kazimierza Sichulskiego w Salonach Towarzystwa Sztuk pięknych. (Muzeum przemysłowe).

Teatr miejski. Do 15 sierpnia teatr zamknięty.

Fanatycy wygody.

Wiedeń 30 lipca.

Przemysłowcy zachodnio-austriaccy gwałtują, że Galicya chce stworzyć własny przemysł.

Ale równocześnie pozwalają sobie zabierać z przed nosa Bałkan, Azję mniejszą, Egipt, czyli te targowiska, na których od 1850 r. do 1880 r. panowali niepodzielnie. Niemcy i Włochy północne zagarniają punkt po punkcie; fabrykant zachodnio-austriacki ponosi klęskę po klęsce.

Inaczej być nie może. Fabrykant zachodnio-austria-

cki jest nieodrodnym dzieckiem swego społeczeństwa. Nie lubi się nateżać. Przedkłada wygodę nadewszystko. Czekając, aż klienci przyjdą do niego. Nie umie i nie chce ich szukać. Sprzedaje drogą. Zdziera skórę z klienta nie dbając o zatrzymanie go na przyszłość. Nie zadowolnia się małym zyskiem i częstym wzamian za to obrotem kapitału. Marzy ciągle o dawnych, dobrych czasach, kiedy nie było konkurencji. I dlatego jest ciągle niezadowolonym z wszystkiego, co się dzieje obecnie.

Tymczasem po 1871 roku w Niemczech północnych przemysł przybrał niebywałe rozmiary. Stanął na rynkach Lewantyskich do współzawodnictwa z przemysłem austriackim. Przyniósł z sobą jeden wielki przymiot, którego niema Niemiec austriacki: zamilowanie do pracy ścisłej, systematycznej, nie cofającej się przed jakimkolwiek wysiłkiem. Ta broń moralna musiała zapewnić mu zwycięstwo.

Od kilkunastu lat zjawia się na Wschodzie towar włoski: tani, bardzo tani. Włochy północne mają taniego inteligentnego robotnika. Lombardia już dzisiaj jest ogniskiem wielkiego przemysłu. Posiada on agentów ruchliwych, pomysłowych, umiejących podleść tam, gdzie nie można przeskoczyć. Jest jeszcze za słabym, aby zagarnąć wyłącznie dla siebie niejedną dziedzinę zbytu, daje się przecież we znaki przemysłowi austriackiemu. Nawet przemysł niemiecki skarży się na Włochów.

Wzrost przemysłu galicyjskiego niepokoi fabrykantów zachodnio-austriackich dlatego właśnie, że ich wyrwa z rozkosznego, wygodnego „szlendrianu“. Przyzwyczaili się pracować dla Galicyi „drogo i źle“. Mogli sobie na to pozwolić. Podobnie, jak na rynkach Lewantyskich, nie mieli konkurencji.

Zarysy tej ostatniej zaniepokoiły ich żywo, lecz nie nauczyły niczego. Każdy inny naród, gdy napotyka przeszkodę, stara się z siebie samego wykrzesać te przymioty duchowe, które zapewniają zwycięstwo. Ima się pracy, rozpatruje stanowiska nieprzyjaciela, jego słabe strony, sposoby obejścia lub zdobycia pozycji. Nawet miękki charakter polski w twardej, od lat 120 prowadzonej walce z wrogami nabrał hartu i wykazuje zalety, jakich nie mieli nasi pradziadkowie.

Fabrykant zachodnio-austriacki nie rusza się z miejsca, lecz woła na pomoc policji. Alarmujące wołanie rządu na pomoc, inscenizowane przez sfery przemysłowo-kupieckie Austrii Zachodniej w gruncie rzeczy nie jest niczem innym, jak wezwaniem, aby rząd zakazał Polakom pracy na polu przemysłowym. Jest to lekarstwo zaczerpnięte z apteczki policyjnego państwa austriackiego, pogrzebanego w dniu bitwy pod Sadową.

Lecz właśnie dlatego możemy spokojnie patrzeć w przyszłość. Ludzie, którzy na widok współzawodnika handlowego, wołają na pomoc policji, tacy ludzie nie są w możności zdobyć się na odważny wysiłek pracy i przyniosłości. Pokrzączą, a potem machnąwszy ręką,

znovu się ułożą do wygodnego spoczynku. My natomiast będziemy pracowali dalej...

ZASTĘPCA.

Listy z Ameryki.

(Program stronnictwa demokratyczno-narodowego, a Polacy w Ameryce. — Pierwsze zwycięstwo. — Delegaci walnego zlotu Związku Sokolów Polskich oświadczają się je dnożnością za połączeniem czterech organizacji narodowych. — Jubileuszowy Sejm Związku Narodowego Polskiego i agitacja przedsejmowa. — „Rozwój ruchu narodowego polskiego w Ameryce Północnej“. — Najpotężniejsza organizacja w świecie).

Chicago, 8 lipca 1905.

Szereg odczytów o stronnictwie demokratyczno-narodowym i lidze narodowej, powtórzony w kilkudziesięciu polskich koloniach i żywa agitacja zwolenników tego kierunku przy stosowaniu go do miejscowych potrzeb społeczeństwa polskiego w Ameryce, zaczynają wydawać owoce.

Pierwszy występ publiczny zdeklarowanych zwolenników narodowej demokracji, miał miejsce z okazji walnego zlotu Sokolstwa Polskiego w Chicago w dniach 2, 3, 4 i 5 lipca i zaznaczył się stanowczym zwycięstwem. Występ ten dał nam program, który jeżeli zostanie w całości wprowadzony w życie, stworzy się tu organizacja tak wspaniała, obejmująca tak szeroki zakres działalności, że żadna organizacja polska nie będzie mogła z nią się porównać.

Nie ma w tem ani słowa przesady! Jesteśmy na jak najlepszej drodze do stworzenia jednolitej organizacji narodowej, tak pięknej i tak szeroko pojętej, że nie tylko my, ale cała Polska będzie się mogła nią szczycić, jako najwymowniejszym dowodem naszych żywotnych sił i naszych uzdolnień do samoistnego społecznego bytu.

Na kilka miesięcy przed wspomnianym zlotem sokolskim w połączeniu ze zjazdem delegatów Gniazd Sokolich z całego kraju, rozpoczęła się w kołach zwolenników naszego kierunku gorączkowa praca nad obmyśleniem programu, któryby zespolił wszystkie nasze narodowe organizacje, skupił rozproszone dotąd siły w celu skuteczniejszego używania takowych przy zaspokajaniu naszych już wytworzonych potrzeb społecznych i wytwarzaniu nowych, dla tem gruntowniejszego wyodrębnienia się w ogarniającem nas amerykańskim otoczeniu.

Za zjazd przybyło 50 delegatów, reprezentujących 25 Gniazd Sokolich. Liczba nie zbyt wielka, bo równo cześnie w Perth Amboy N. J. odbywał się zlot okręgu Wschodniego i Gniazda tego okręgu słabo były reprezentowane.

Na pierwszej sesji zjazdu, odczytane zostały następujące rezolucje:

„My niżej podpisani delegaci siódmego walnego

Nie wiedziałem na jaką dziką bestję polować będziemy w ciemnym gąszczu zbrodniczego Londynu, ale, sądząc z postawy tego mistrza myśliwych, nabrałem pewności, że przygoda jest bardzo poważna, a uśmiech sardoniczny, który od czasu do czasu rozjaśniał na sekundę twarz posępnego przyjaciela mało wróżył dobrogo przedmiotowi naszej wycieczki.

Wyobraziłem sobie, że celem naszym jest ulica Bakera, tymczasem Holmes kazał dorożce stanąć na rogu Cavendish Square. Zauważyłem, że, wysiadając, rzucił badawcze spojrzenie w prawo i w lewo, a na każdym następnym rogu ogładał się pilnie, czy nie jest ścigany. Wiecie osobiście była nasza droga. Holmes miał niepospolitą znajomość zaułków londyńskich, a tym razem przechodził szybko i pewnym krokiem przez sieć komórek i stajni, o których istnieniu nie miałem pojęcia. Nareszcie znaleźliśmy się na wąskiej drodze, wzdłuż której ciągnęły się z obu stron stare, ponure domy droga ta zaprowadziła nas na ulicę Manchester, a stamtąd na Blandfort. Tutaj Holmes skręcił śpiesznie w wązkie przejście, wszedł przez bramę drewnianą na pusty dziedziniec, a potem otworzył kluczem tylnie drzwi domu. Weszliśmy razem, poczem Holmes drzwi zamknął.

Dokoła panowała zupełna ciemność, ale miałem świadomość, że jestem w pustym domu. Podłoga trzeszczała pod naszymi skrzypiącymi butami, a moja wyciągnięta ręka dotykała ściany, z której zwisały się strzępy tapety. Zimne, cienkie palce Holmesa objęły moją rękę w kostce i poprowadził mnie naprzód, długim korytarzem, aż wreszcie ujrzałem mroczne światło ponad drzwiami.

(C. d. n.)

5

Conan Doyle.

Pusty dom.

Przekład z angielskiego.

„Co do Mycrofta, musiałem mu się zwierzyć dla otrzymywania potrzebnych pieniędzy. Bieg wypadków w Londynie nie był taki pomyślny, jak przypuszczałem, gdyż wyrok w procesie przeciw zgrai Moriartyego zostawiał na wolności dwóch najniebezpieczniejszych jej członków, moich najściśszych nieprzyjaciół. Dlatego podróżowałem przez dwa lata po Tybecie, zwiedziłem Lhasę i spędziłem kilka dni z Dalajlamą.

„Czytałeś niewątpliwie o niezwykłych odkryciach Norwegczyka, nazwiskiem Sigerson, ale pewien jestem, że nie wpadło ci nigdy na myśl, iż były to nowiny o twoim przyjacielu. Następnie przejechałem przez Persję, zajrzałem do Mekki i złożyłem krótką, ale zajmującą wizytę kalifowi Khartumu, której wyniki zakomunikowałem naszemu urzędowi spraw zagranicznych. Wracając do Francji, spędziłem kilka miesięcy na przeprowadzeniu doświadczeń w laboratorium chemicznym w Montpellier, na południu Francji. Ukończywszy doświadczenia z wynikiem pomyślnym i dowiedziawszy się, że tylko jeden z moich wrogów pozostał teraz w Londynie, zamierzałem powrócić, gdy wiadomość o niezwykłej tajemnicy przy Park-Lane przyspieszyła mój wyjazd. Fakt był dla mnie interesujący nie tylko sam przez się, ale nastrożił mi zdumiewające sposobności w sprawie osobistej.

Przywytę, niezwłocznie do Londynu, zgłosiłem

się we własnej osobie na ulicę Bakera, przyprawiłem panią Hudson o gwałtowne spazmy i przekonałem się, że Mycroft zachował moje mieszkanie i papiery zupełnie tak, jak były zawsze. Tak tedy, mój drogi Watsonie, o godzinie drugiej dzisiaj znalazłem się w swoim starym fotelu, w swoim dawnym pokoju, pragnąc jedynie widoku swego starego przyjaciela, Watsona, na drugim fotelu, który zdobył tak często.

Tak brzmiała opowieść, jakiej słuchałem owego wieczora kwietniowego — opowieść, która byłaby dla mnie zupełnie niewiarygodna, gdyby jej nie potwierdzał widok wysokiej, szczupłej postaci i wybitnej, inteligentnej twarzy na zawsze, w moim mniemaniu, dla mnie straconej. Holmes dowiedział się już w jakiś sposób o moim smutnem osieroceniu, a współczucie jego objawiało się raczej w obejściu, niż w słowach.

— Praca jest najlepszym lekarstwem na smutek, mój drogi — rzekł — a mam dla nas obu na noc dzisiejszą kawał roboty; jeśli nam się powiedzie wykonać ją z powodzeniem, to już ten jeden czyn usprawiedliwi istnienie człowieka na naszej planecie.

Napróżno prosiłem, żeby mi powiedział co więcej. — Usłyszysz i zobaczysz dosyć, zanim jutro zaświta — odparł. — Mamy trzy lata minione do omówienia. Niechaj nam to wystarczy do pół do dziesiątej, a potem wyruszmy na wielką przygodę do pustego domu.

I wróciły się dawne czasy. Siedziałem obok Holmesa w dorożce, z rewolwerem w kieszeni, z dreszczem oczekiwania w duszy. Holmes był zimny, ponury i milczący. W blasku latarni ulicznych widziałem, że brwi miał ściągnięte w nateżeniu myślowym, a wążkie usta zaciśnięte.

złotu Związku Sokolów Polskich w Ameryce, przejęci zasadami stronnictwa demokratyczno-narodowego, które pod naczelnym kierownictwem Ligi narodowej dąży do zespolenia wszystkich sił w narodzie dla jednego celu — odzyskania niepodległości Ziemi Polskich i stworzenia Państwa Polskiego,

pozostając pod wrażeniem wieści z Ojczyzny naszej, gdzie w dobie obecnej dokonuje się pod sztandarem tego właśnie stronnictwa i tej właśnie władzy narodowej wspaniały proces łączenia się najlepszych sił w narodzie dla wspomnianego celu, gdzie właśnie w dobie obecnej toczy się wspaniała walka o prawo, o język polski w szkole, o język polski w gminie, gdzie pół miliona Unitów wraca na łono nie tylko wiary, ale i Ojczyzny naszej, gdzie mimo zakusów wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, jedność narodowa z każdą chwilą coraz więcej się potęguje, i potępiając wszelkie niewczesne porwy dyktowane rozpaczą, równocześnie walczy zwycięsko na każdym polu, na którym w tej chwili przełomowej jest możliwość zwycięstwa,

pozostając, pod wrażeniem tych wieści, uważamy za jak najwyraźniej wskazane i nieodzowne dla dobra całego narodu polskiego potrzebne połączenie się Związku Sokolów Polskich w Ameryce, tudzież bratnich nam Związków śpiewaków i młodzieży ze Związkiem Narodowym Polskim, w celu położenia podwalin pod jedno wielkie stronnictwo narodowe, które objąwszy wszystkie potrzeby naszego życia politycznego, towarzyskiego i umysłowego w Ameryce, podążałoby tym samym szlakiem do wielkich celów, które narodowi naszemu wyznaczyła Opatrzność, a którym kroczy potężne stronnictwo demokratyczno-narodowe w Europie;

wzywamy iak najserdeczniej i prosimy bratnie nam Związki śpiewaków i młodzieży, aby również nad tą sprawą się zastanowiły i składały sprawę połączenia w ręce specjalnego, a jak najzupełniej do przeprowadzenia jej uprawnionego komitetu, który ma nas reprezentować na Sejmie Związku narodowego polskiego w Buffalo N. J., pilnując, aby połączenie to nastąpiło możliwie jak najzgodniej z następującym planem:

Tu podano plan połączenia, na mocy którego gniazda sokole, chóry śpiewacze i kluby młodzieży, zamieniając się w grupy Związku Narodowego Polskiego, stać mają pod kierunkiem osobnych wydziałów, wybieranych na zlotach i zjazdach, a potwierdzanych przez Sejm Z. N. P. — „Zgoda” będzie organem wszystkich. Pod rezolucjami do zlotu, podpisało się 23 delegatów z ogólnej liczby 50.

Plan ten po wyczerpanej dyskusji został jednogłośnie przyjęty. Głosowano imiennie, sekretarz zlotu wywoływał z kolei nazwiska delegatów, a po każdym nazwisku rozlegało się po sali głośnie i stanowcze tak. Złowrogiego nie, nie usłyszałeś w tym dniu pięknym i pamiętnym. Nie było miejsca na to słowo w żadnym sercu sokolem. Zjazd wybrał następnie pięciu delegatów, którzy w październiku pojadą na Sejm Z. N. P., w celu ostatecznego załatwienia sprawy. Rezolucje przyjęte przez zlot, objęły wszystko to, co podano w rezolucjach zwolenników Ligi narodowej, z dodaniem ustępu zobowiązującego do płacenia podatku na Skarb narodowy.

Nadmienić trzeba, że we wrześniu odbędzie się w Nowym Jorku zjazd Związku śpiewaków, i już dzisiaj jest pewność, że ten sam plan przejdzie na nim bez opozycji. Związek młodzieży już dzisiaj gotów jest do połączenia, a „przejęci zasadami stronnictwa demokratyczno-narodowego”, członkowie Związku narodowego polskiego, pracują energicznie, aby przyszedł Sejm, który rozpocznie obrady dnia 23 października b. r., uwieńczył tę pracę przyjęciem i zatwierdzeniem tego planu.

Nie przyjdzie to zbyt łatwo, bo zorganizowani socjaliści i niezorganizowani zwolennicy, waszej krakowskiej „Nowej Reformy”, waszego „Kuryera Lwowskiego” i innych warszawskich obozów, wyiężają wszystkie siły, aby do jedności narodowej nie dopuścić. Ale jest w Bogu nadzieja, że się nie damy! Zwycięstwo odniesione na Zlocie Sokolim, jest tą podstawą, która daje nam grunt oparcia do dalszej pracy. Obecnie Grupy Związkowe wybierają już delegatów na Sejm. Puszczono pomiędzy związkowców hasło, aby nie wybierać socjalistów, robi swoje. Przyjadą w okrojonej znacznie liczbie i prawdopodobnie nie będą mogli zorganizować żadnej silniejszej opozycji. Bruździć będą różni t. z. postępowcy, ale i z tymi damy sobie radę. Zanim list ten dojdzie rąk waszych, stanie tu silna organizacja zwolenników programu stronnictwa demokratyczno-narodowego, w skład której już wybrani delegaci grup na Sejm Związku, i organizacja ta ujmie w swe ręce tę sprawę. Z jej ramienia wyjeżdżam pierwszych dniach sierpnia do wszystkich większych kolumni związkowych, jako delegat i emisariusz, wiązać takie same koła po innych miastach, aby na Sejmie wystąpić jako zorganizowane stronnictwo, które Związkowi Narodowemu da nietylko program, ale i zarząd, w skład którego wejdą ludzie wypróbowani, dający nam gwarancję, że największa polska organizacja w świecie, nie zejdzie z drogi wytkniętej przez założycieli.

Sejm w Buffalo, będzie jubileuszowym. Przypada w dwudziestą piątą rocznicę założenia tej organizacji i postaramy się oto, aby stanowił epokę jego rozwoju. Za miesiąc ukończony zostanie druk dzieła — mojego pióra — traktującego o przeszłości tej organizacji i w ogóle o rozwoju ruchu narodowego polskiego w Ameryce północnej, które obejmując około 900 stron druku, da całemu ogółowi szeroki pogląd na tę przeszłość i na ten rozwój, jak naściślej związane z rozwojem — stronnictwa demokratyczno-narodowego w Europie. Nakład pierwszy w 10.000 egzemplarzy okazuje się już dziś niewystarczający. Zamówienia napływające do Zarządu

centralnego, przekroczyły już tę cyfrę: trzeba będzie rozpocząć robotę około nakładu drugiego w ilości egzemplarzy daleko większej.

Wydanie i rozpowszechnianie tej książki, będzie drugim naszym zwycięstwem, które wzmocni olbrzymio naszą podstawę przy rozwijaniu programu w przyszłości.

Jubileuszowy Sejm Związku N. O. musi być epokowym! Zastanie on w oganizacji naszej około 45.000 członków, a — po przyjęciu bratnich związków powiększy tę liczbę do 50.000. Ale nie samą liczbą potężny będzie nasz Związek. Blasku mu doda olbrzymie rozszerzenie zakresu jego działalności na niwie społecznej i narodowej. Po dokonanej reorganizacji pracować w nim będą następujące wydziały i komisje: Wydział asekuracyjny, wydział wsparć, wydział oświaty, wydział sokolstwa polskiego, wydział chórów śpiewackich i towarzysztw amatorskich, wydział grup kobiecych, wydział Klubów młodzieży, komisja emigracyjna, komisja handlu i przemysłu, komisja kolonizacji i rolnictwa. Majątek wspólny (w grupach i wydziałach) przedstawiać będzie wartość przeszło miliona dolarów.

Potężniejszej, lepiej zorganizowanej, i szerszy zakres działalności posiadającej organizacji tego typu, nie będzie na całej kuli ziemskiej.

STANISŁAW OSADA.

Z Królestwa Polskiego.

Protest Królestwa.

Petersburg. (WATK.) Korespondent agencji do-wiaduje się z miarodajnego źródła, że na poniedziałkowym posiedzeniu Rady państwa rozpatrywano ubocznie memoriał — protest Królestwa polskiego i że wyraz poglądu rządu na żądania Polaków, zawarty zostanie w manifestie, który określi stosunek Rosji rdzennej do innych krajów.

Szkoły polskie.

Kielce. (WATK.) Za przykładem innych miast, Rada opiekuńcza miejscowej szkoły handlowej, wniosła podanie o wprowadzenie wykładów w języku polskim, zaznaczając, że w przeciwnym razie kupcy cofną wydawany rok rocznie zasiłek na utrzymanie szkoły.

Warszawa. (WATK.) Wszczęto starania, mające na celu zwołanie zjazdu pedagogicznego, któryby opracował typ szkoły narodowej. Inicytywa zjazdu wychodzi od grona dyrektorów szkół prywatnych.

Z Rosyi.

Przedstawicielstwo narodowe.

Petersburg. (WATK.) Na poniedziałkowym nadzwyczajnym posiedzeniu Rady państwa rozpatrzono ostatecznie pod przewodnictwem cara wypracowany przez Bułygina projekt reprezentacji narodowej; projekt został przyjęty — car polecił wypracować odpowiedni manifest, który ogłoszony zostanie w dniu 12 b. m. Jak krążą pogłoski, car z pewnością uda się osobiście do Moskwy i tam ogłosi manifest. Jako dzień wyjazdu cara wskazuje 7 sierpnia.

Moskwa. (WATK.) Według nadeszłych tu rozkazów przygotowania rezydencji dla cara, sądzą, że car niebawem przyjedzie na czas dłuższy do Moskwy, a po ogłoszeniu manifestu o reprezentacji narodowej uda się na kilkutygodniowy wypoczynek do Spały (Księstwo Łowickie).

Petersburg. (TBK.) Krążą pogłoski, że w Peterhofie toczyły się wczoraj dalsze obrady komitetu ministrów pod przewodnictwem cara nad projektem Bułygina. Projekt miał uleść gruntownym zmianom w duchu liberalnym i z pierwotnym projektem niema prawie nic wspólnego.

Obrady nie dotyczyły punktów zasadniczych, lecz szczegółów, dlatego sądzą że obrady potrwać jeszcze parę dni. Sądzą też, że manifest o reprezentacji narodowej ukaże się z pewnością w dniu 12 bm.

Zatarg wśród dygnitarzy.

Londyn. (Tel. wł.). „Times” donosi o zatargu pomiędzy hr. Solskim, a gen. Trepowem. Zatarg uwydatnił się podczas pobytu Gołowina w Petersburgu. Hr. Solski przyrzekł mianowicie Gołowinowi poparcie, a Trepow uczynił Gołowina osobiście odpowiedzialnym za kongres ziemstw i w rozmowie z nim wyraził się tak obraźliwie o hr. Solskim, że ten miał użalać się u cara.

Odezwa ziemców.

Londyn. (Tel. wł.). „Standart” podaje tekst odezwy ziemców do ludu. Po skreśleniu położenia wewnętrznego odezwa rzuca wezwanie, by cały naród podjął walkę przeciw burzycielom państwa, którzy przyspieszyli jego ruinę.

Tolstoj za rozdziałem gruntów.

Londyn. (Tel. wł.). „Times” zamieścił na siedmiu szpaltach artykuł hr. Tolstoj p. t. „Wielka krzywda”. Tolstoj staje w obronie robotników i domaga się rozdziału kraju pomiędzy robotników. Ubolewa, że ani socjaliści, ani liberali ani rewolucyoniści nie uwzględnili w swoich programach tego punktu. Posiadanie kilkuset morgów ziemi przez jednostkę piętnuje Tolstoj jako bezprawie.

Obroncy Portu Artara.

Berlin. (Tel. wł.) Z Petersburga informują, że 32 byłych obrońców Portu Artara, między nimi marynarz, któremu w. ks. Cyryl zawdzięcza uratowanie życia, zostali przyjęci w Peterhofie przez cara, który im własno-

ręcznie przypiął krzyże zasługi. Mimo to, policja usunęła weteranów gwałtem z Peterhofu.

W okolicy Petersburga.

Petersburg. (Tel. wł.). Liczne rodziny robotników, pozostających bez środków utrzymania schroniły się do pobliskich lasów. Ze zaś wśród nich było wielu popisowych, wojsko urządziło na nich w lasach oblławę. Wśród niej wielu robotników, kobiet i dzieci pozabijano.

Kilku kozaków padło trupem, gdyż robotnicy się bronili.

Pożar Ufity.

Berlin. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą: Miasto Ufity w płomieniach. Straż pożarna nie jest w stanie zlokalizować ognia. Szkody ogromne. Przyjmują, że ogień został podłożony przez strajkujących robotników.

Zaburzenia w głębi Rosyi.

Berlin. (Tel. wł.) Z Moskwy donoszą tu: Niedaleko Niżnego Nowogrodu, w miejscowości objętej strajkiem, rzucono onegdaj w nocy bombę na budynek gdzie było zakwaterowane wojsko. Część budynku zde-molowana. Między kozakami są zabici. Liczba ofiar nie wiadoma.

Rozruchy na Kaukazie.

Petersburg. (TBK.). Strajk robotników kolei wladkawkazkiej trwa dalej na całej linii. Strajkujący zatrzymują pociągi, udając się do do Rostowa nad Donem. Ruch handlowy zupełnie ustał. Obawiają się poważnych rozruchów.

WOJNA.

Raport Leniewicza.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Generał Leniewicz telegrafuje 31 lipca: Na froncie armii nie zaszła żadna zmiana. Na Korei dnia 25 zm. oddział strzelców, który posunął się w kierunku wąwozu Wuczulong, musiał się cofnąć przed pościgiem nieprzyjaciela. Japończycy, którzy ścigali nasz oddział, zostali odparci przez ogień naszej artylerii.

Petersburg. (Pet. Ag.) Gen. Leniewicz w telegramie do cara z d. 25 z. m. stanowczo zaprzecza doniesieniom, jakoby położenie armii rosyjskiej było niepomyślne, lub nawet krytyczne. Wskutek tych doniesień w społeczeństwie rosyjskiem panują zupełnie mylne poglądy. Armia rosyjska nigdy nie była i nie jest osaczona. Japończycy może chcieli, ale nigdy w samej rzeczy nie obeszli skrzydeł rosyjskich. Stoiny — powiada Leniewicz — naprzeciw siebie twarzą w twarz. Japończycy znajdują się w pewnym oddaleniu od naszej głównej siły; kilkakrotnie chcieli się zbliżyć, ale bezskutecznie. Duch w wojsku panujący napelnia najlepszymi nadziejami

Plany Japończyków.

Londyn. (Tel. wł.) „Daily Telegraph” donosi z Tokio: Prowincja Kirin wzdłuż wschodniej strony została zamknięta przez wojska japońskie. Strategiczne położenie Japończyków jest bez przykładu w dziejach. Jeżeli plan, do którego przystąpili obecnie Japończycy, będzie wykonany, Leniewicz wraz z całą armią prze-padł; chyba, że uratuje się jeszcze pospieszonym odwrotem do Charbinia.

Wojskowa administracja na Sachalinie.

Tokio. (TBK.) Gen. porucznik Karagucki ogłosił dnia 30 lipca wojskową administrację na Sachalinie.

Sankcye.

Wiedeń. (TBK.) Cesarz sancjonował uchwały Sejmu galicyj. nadające koncesye na pobór myt miastom Stanisławów i Brzeżany.

Mianowania.

Wiedeń. (TBK.) „Wien. Ztg.” donosi: Cesarz nadał starszemu radcy skarbowemu prokuratorowi skarbu we Lwowie drowi Franciszkowi Turek Niewiadomskiemu order żelaznej korony III kl.

Wiadomości krakowskie.

Kraków. (Tel. pryw.). Rozprawa karna o pobicie komisarza policji Antoniego Trzeciaka na Kaźmierzu w nocy z 15 na 16 z. m. rozpoczęła się wczoraj rano przed trybunałem orzekającym. Przewodniczy radca Traunfellner, oskarża zast. prokuratora dr. Trzaskowski. Na ławie oskarżonych zasiada 10 wólczegów podmiejskich: Białogłowski, Rulikowski, Dzierwa, Gondyk, Góra Franciszek, Góra Wincenty, Jastrzębski, Korek, Korona i Pamula, przeważnie młodzi wyrobniczy, wielokrotnie już karani za gwałty publiczne i kradzieże. Świadców wezwano 17, między nimi i komisarza Trzeciaka, który jednakże wskutek choroby nie mógł się stawić.

Oskarżeni wypierają się udziału w napadzie i starają się zwalić winę jeden na drugiego.

Świadcowie przesłuchani nie mogą poznać ani jednego napastnika.

Kraków. (Tel. pryw.). W procesie o napad na komisarza policji Trzeciaka, skazano 3 oskarżonych na rok ciężkiego więzienia, jednego na 10 miesięcy, jednego na 8 miesięcy, jednego na miesiąc aresztu, jednego na 2 tygodnie aresztu, a trzech uwolniono.

Spory narodowościowe na Śląsku.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Conservative Correspondenz” donosi: Jest rzeczą zdecydowaną, że obie prowizory-

czne klasy czeskie, utworzone przy seminarium w Opawie będą w pierwszej połowie tego miesiąca rozwiązane, a natomiast samodzielne seminarium czeskie powstanie w Polskiej Ostrawie. Rada ministrów, która odbędzie się jutro ze współudziałem czeskiego ministra Randy, weźmie przedewszystkiem tę kwestję pod obrady.

„Conservative Correspondenz“ zaznacza z powodu rozwiązania tej sprawy, że oznacza ono nową klęskę postów czeskich w Wiedniu, z drugiej strony jednak, rzeczowo biorąc, oznacza także rozwiązanie pewien sukces czeskiej sprawy na Ślązku.

„Conservative Correspondenz“ objaśnia, że pierwsze rozstrzygnięcie ministra Gautscha wypadło na korzyść Niemców; tworzy ono precedens, który rozwiązanie innych spraw (przedewszystkiem sprawy czeskiego uniwersytetu na Morawach) przedstawia w świetle niekorzystnym dla polityków czeskich.

Kłopoty rządu serbskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Wiener Allgemeine Zeitung“ donosi, że najwybitniejsi politycy serbscy (Wuicz z Wiednia, Militsewicz z Berlina, Wessnicz z Rosyi, Sinicz z Konstantynopola) zostali powołani do Belgradu na konferencję. Powodem powołania tych postów jest wynik ostatnich wyborów do skupczyny.

Cesarz niemiecki w Danii.

Londyn. (Tel. wł.). „Daily Mail“ donosi z Hagi, że przyjęcie cesarza niemieckiego przez Duńczyków było zimne. Cesarz Wilhelm przywiózł królowi Krystynowi serdeczne pozdrowienie od cara. W drodze do zamku cesarz tak był zajęty rozmową z królem, że nie odpowiadał zupełnie na żadne ukłony.

Zaprzeczenie.

Paryż. (Agencja Havasa). Pogłoska, jakoby flota francuska miała się w jesieni udać na Bałtyk, jest bezpodstawną.

Niewypłacalność.

Paryż. (TBK.). Dzienniki donoszą, że rafinerie cukru, które zgłosiły niewypłacalność, były własnością deputowanego Jalluzota. Słychać, że Jalluzot ma do zapłacenia 15 milionów franków różnicy. Spekulacje cukrowe Jalluzota były już omawiane kilkakrotnie publicznie, a nawet w r. 1901 w Izbie deputowanych, gdy prokurator domagał się wydania Jalluzota sądowi karnemu za spekulacje lichwiarskie. Dzienniki socjalistyczne występują ostro przeciw Jalluzotowi i domagają się oddania całej sprawy sądom.

Wybuch miny podwodnej.

Sztokholm. (TBK.). „Tidningen“ donosi, że w sobotę przed południem podczas ćwiczeń kompanii minowej w porcie Sandham w pobliżu Helsingforsu łódź najechała na minę podwodną. Łódź została zniszczona, 7 osób zginęło, 8 odniosło rany częścią cięższe, częścią lekkie.

Bad Gastein. (TBK.). Ministrowie Hartel, Call i Piętak odjechali do Wiednia.

Zakończenie strajku.

Po zawarciu ugody, o której już donieśliśmy, komitet strajkowy postanowił przedstawić jej warunki na wczorajszym zgromadzeniu robotniczym. Wzburzenie jednak wśród robotników, wskutek długiego bezrobocia, nie zakończono takim zwycięstwem, jakiego się spodziewano, było tak silne, że przywódcy strajkowi obawiali się, czy zgromadzenie przyjmie przedstawione przez nich warunki.

Do ich przeprowadzenia posłużyli bliżsi zwolennicy partii wśród robotników, a nadto poseł Daszyński, który w tym celu udał się na zgromadzenie.

Zgromadzenie miało przebieg bardzo burzliwy.

Imieniem komisji strajkowej zabrał pierwszy głos inżynier Hausner, który przedstawiając warunki przyjętej przez komitet ugody, wskazał na to, że chwila, nad którą się trzeba zastanowić, jest bardzo poważna. Chodzi o egzystencję 10.000 ludzi. Obowiązkiem komitetu było sprawę ostatecznie załatwić. Komitet był w przymusowym położeniu. Pracodawcy nie chcieli z komitem traktować, dopóki nie zechcą zgodzić się na podpisanie ugody. Wszystko było przeciwko robotnikom (?) i gmina (?) i rząd (?) i policja (?) i prasa (?).

Komitet nie chce robotnikom narzucać swego zdania, podnieść jednak musi, że ugoda ma dla robotników znaczenie; zyskano podwyższenie płac, zniesiono kategorie.

Mowca wspominał również o pośle Breitrze, który „przez 3 tygodnie nie wspominał nawet w swym organie o tej walce kolosu robotniczego, aż gdy mu to wytknięto rzucił się na przywódców strajku“.

Członek komisji strajkowej p. Cieślewicz podniósł następnie, że w razie gdy zgromadzenie ugody nie przyjmie, komitet złoży swe mandaty, a wtedy niech strajkujący robią co zechcą.

Za przyjęciem ugody przemawiał również członek komisji p. Kowalczyk.

Przeciwko ugodzie wystąpił p. Słoniowski, zaznaczając, że nie jest ona wcale korzystną dla robotników. Uzyskali wprawdzie podwyższenie płac, nie otrzymali natomiast wypowiedzenia, które było jednym z głównych żądań robotników.

P. Wityk wzywał następnie, aby wszyscy robotnicy z dniem dzisiejszym stanęli do pracy. Później zadaniem robotników będzie przystąpić do wielkiej organizacji i zorganizować się, z silną bronią przystąpić do dalszej walki.

Przemawiali jeszcze pp. Moskal, Kuras, Hudec i Witkowski.

Podczas wszystkich przemówień wznosiły się okrzyki za 14-dniowym wypowiedzeniem, wyrażające żywe niezadowolenie wskutek zawarcia ugody. Chwilami zrywała się formalna burza.

Cisza zapanowała dopiero podczas przemówienia posła Daszyńskiego, który w dłuższym przemówieniu wzywał, aby wszyscy strajkujący stanęli solidarnie do pracy. Zawarta ugoda jest już pewnym zwycięstwem robotników, a trzeba uwzględnić, że niema takich strajków, któreby doprowadziły do spełnienia wszystkich żądań.

Po tem przemówieniu, przy głosowaniu jednogłośnie przyjęto ugode.

Rozdano jeszcze chleb, poczem strajkujący grupami rozeszli się do domów.

Wczorajszy dzień był znowu widownią gwałtów popełnionych przez strajkujących na robotnikach, którzy powrócili do pracy. Jeden z tych wypadków brutalnością swoją przechodzi wszystkie, jakie się w tym okresie strajkowym zdarzyły.

Oto wczoraj rano partya robotników w myśli, że strajk już został ukończony, wobec tego, że onegdaj zakończono pertraktacje ugodowe, zgłosiła się do roboty przy budowie prowadzonej przez architekta p. Cybulskiego przy ul. Krzyżowej.

Okolo godziny 10 wpadło na budowę kilkuosobnie strajkujących, którzy zmusiwszy pracujących do zaprzestania pracy, poprowadzili ich gwałtem do swego Stowarzyszenia przy ul. Ossolińskich i tam kilku z nich pobito tak niemiłosiernie, że dwu musiano następnie odwieźć do szpitala.

Fakt takiego gwałtu w biały dzień może się zdarzyć chyba tylko we Lwowie i we Lwowie tylko możliwe, aby w takim razie przez całą drogę od ul. Krzyżowej, aż do ul. Ossolińskich nie znalazł się nikt, ktoby interweniował.

NA MARGINESIE.

Signum temporis.

W studenckim pokoiku kipiało, jak w kotle. Było wyjątkowo tak gwarno, że mimo drzwi przykniętych nie mogłem u siebie czytać gazety. Starałem się na krzyki rozbawionych chłopców nie zwracać uwagi, po chwili jednak uderzyło mnie niezwykle powtarzanie w miarowych odstępach obcych wyrazów:

— Rouge!
— Noir!
— Pair!
— Impair!
— Douze millien, stawiam tysiąc!
— Quarre! cztery tysiące!
— Transversale pleine! podwajam stawkę.

— Va banque! Niech idzie wszystko.
Otworzyłem raptownie drzwi, wywołując tak niespodzianym jawieniem się pewną konsternację.

— Cóż wy tu robicie?
— Bawimy się w Monaco.

Dom gry był wcale nie źle naśladowany. Na dużym stole kuchennym oznaczono kredą pola, obok których stała dziecienna ruletka. Rolę krupiera pełnił z namaszczaniem piątklasista, ściągając skrupulatnie grabkami „dziesiątki“ i „setki tysięcy“ w walucie papierowej, (która do niedawna stanowiła części integralne szkolnych kajetów) od zgrzywających się do nitki srebrnopaskowców. De mimondki z Monte Carlo reprezentowane były przez Helę i Milusię, które „kibicowały“ przy grze z naprężoną uwagą, piastując równocześnie na kolanach duże lalki.

Przeważna część grających miała zwichrzone grzywy, jak na takich ryzykantów przystało.

Ledwie się rozpatrzyłem w sytuacji dał się słyszeć w kurytarzu głośny strzał.

— A to co takiego?
— To proszę tatka — pospieszyła z odpowiedzią Hela — to Adaś przegrał wszystko i tam sobie w sieniach robi śmierć.

— Z czego? Co ty pleciesz!
— Z papierowej torby na hreczaną kaszę.
— Przynajmniej nie niebezpieczne. A tyś czego tak sposepniał Kaziku? — pytam kolegę mego syna, który stał, jak delikwent obok krupiera.

— On także przegrał wszystko i prosi o pieniądze na powrót do domu, inaczej także się zastrzeli — wyjaśniła znów Hela, bo chłopcy najwidoczniej wstydziła się zwierzać przed „starszym“.

— Słuchajcie no — zawołałem — a możeby tak tym „nieboszczykom“, za to, że zmarnowali tyle grosza dać po dwadzieścia odlewanych, co? niech nie grają w ruletę!

— Teraz za późno, trzebaby było przedtem — odezwały się głosy.
— To i nam wszystkim chyba także — zakludował któryś.

— A cnochy i wam wszystkim — rzekłem gniewnie — bo czy to rozsądnie marnować tak czas wakacyjny w dusznej izbie i te złote wolne chwile sielskiego dzieciństwa, w których gromadzić trzeba kapitał dla organizmu, dla duszy i serca, przegrywać w ruletę? Czy to godziwe? Czy rozumne?

— Eh! popsuł nam tatko zabawę — zawołał zdebankowany krupier, rzucając grabki. — Już nigdy grać nie będziemy! Chodźcie na tennis lub do piłki.

„Miy Boże! gdyby to można iai. naszym starszym dzieciom popsuć czasem zabawę!...“

KAZET.

Wiadomości bieżące.

Spastrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki) w d. 1 sierpnia b. r.:

Godzina	Cisnienie w mm.	Temperatura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (e. 2 op)	Temperatura	
					Najwzwyż	Najniższ
7 rano	735.5	17.8	cisza	0.0	30.0	13.4
2 popoł.	735.3	27.4	SW ₃			
9 wiecz.	734.2	21.0	E ₂			

Uwaga: Pogoda przy zmiennem zachmurzeniu. Prognoza na dziś: Pogoda przy zmiennem zachmurzeniu.

— **Wiadomości kościelne.** Ks. Gabryel Helpa, jubilat-proboszcz w Zbyszycach, dekanatu nowosądeckiego, został na własne żądanie z powodu wieku przeniesiony w stały stan spoczynku. Administrację parafii powierzył konsystorz biskupi w Tarnowie ks. Józefowi Słazykowi, dotychczasowemu tamtejszemu wikaremu „ad personam“ chorego proboszcza. Konkurs na opróżnione probostwo w Zbyszycach rozpisany jest do ostatniego sierpnia b. r.

— **Wiadomości osobiste.** Zastępca dyrektora policji radca p. Wenz powrócił z urlopu i objął wczoraj urządowanie.

— **Pogrzeb śp. Adama hr. Skrzyńskiego** odbył się wczoraj z wielką okazałością w Zagórzanach. Prócz licznej rodziny Skrzyńskich, przybyli na pogrzeb: namiestnik Andrzej hr. Potocki, marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, postowie Antoni hr. Wodzicki, Gorayski, dr. Bobrzyński, Laskowski, Zdzisław Skrzyński, Adam i Stanisław Jędrzejowicze, dr. Małachowski, radca namiestnictwa Bańkowski, inżynier Talowski, obywatelstwo okoliczne i w. i. Nabożeństwo odprawił poseł ks. Pastor. Z ambony przemówił ks. Walawender — probosz miejscowy. Włościanie ponieśli po nabożeństwie zwłoki do grobowca familijnego w Kobylance, gdzie u wrót grobowca przemówił marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni a po nim wiceprezes Rady powiatowej Smolecki i kierownik rafinerii nafty.

— **Ewakuacja Wawelu** — jak donoszą z Krakowa — jest już na ukończeniu. Z dniem wczorajszym przeniesione zostały zupełnie mieszczące się tam kancelarye, sąd i areszta garnizonowe, najdalej zaś do 3-go sierpnia b. r. opuszczą Wawel bataliony 56 pułku piechoty. Pozostanie tylko artylerya polna i szpital garnizonowy, mieszczące się w osobnych budynkach.

— **Pozostawianie dziatwy bez dozoru** mimo ustawicznych wypadków, jest rzeczą zwyczajną we Lwowie. Lekkomysłni rodzice licząc na szczęście, pozostawiają dzieciaki nieświadome niebezpieczeństwa bez opieki na ulicy lub w domu, mimo, iż koliduje to wprost z ustawą karną. Wczoraj n. p. zauważono w ulicy Wybranowskiego pod l. 5 w otwartym oknie mieszkania p. Regenczuka na 1 piętrze, pięcioletniego chłopca, siedzącego na oknie ze spuszczone w dół nogami. Na prośby, aby zszedł z okna, odpowiadał dzieciak, iż zlezie ale na ulicę, bo mieszkanie jest zamknięte. Patrolujący policjant, zawołał z pobliskiej fabryki maszynistę, ten otworzył drzwi mieszkania witychem i dopiero wtedy wzięto chłopca z okna i wraz z młodszym jego bratem, bawiącym się na podłodze, oddano w opiekę lokatorów domu.

— **Mały zbieg.** Czternastoletni Jan Biły, syn dozorce Szkoły lasowej, zbiegł onegdaj z domu rodziców. Biły był terminatorem w fabryce p. Luckendorfa; jest średniego wzrostu szatynem, ubranym jest w siwe ubranie marynarkowe i czarny kapelus.

— **Obiecujące dzieci.** Dziewięcioletni syn i jedenaścioletnia córka, dzieci Nikiłora i Anny Holowków w towarzystwie trzeciego jeszcze chłopaka, wsiadły onegdaj na ulicy Szpitalnej na pozostawiony bez dozoru wóz drągarza Grzegorza Bukatyka, zacięły konie i odjechały. Od tej chwili zaginął ślad dzieciaków i wozu, a wszelkie poszukiwania spełżyły na niczem.

— **Nieostrożna jazda.** Parobek Józef Rajina, jadąc nieostrożnie ulicą Mickiewicza, przewrócił przechodzącego ulicą kominiarza Jana Byczkowskię; szczęściem kapral policyjny Lewicki, schwycił konia i zatrzymał tak szybko, iż kola wozu nie przeszły przez leżącego.

— **Śmiertelne pobicie.** Jakub Grünberg, krawiec zajęty w warsztacie p. Staubera przy ul. Halickiej uderzył w twarz krawczynę Bertę Grossman.

Dswieczyna użaliła się przed p. Stauberem, a ten wymówił brutalowi miejsce. Gdy właściciel warsztatu wyszedł, brutalny Grünberg pobił z zemsty tak straszliwie Grossmanównę, iż zalana krwią padła bez przytomności. Grünberga aresztowano, stan jego ofiary beznadziejny; do wieczora nie odzyskała przytomności.

— **Zgubiono.** P. Adela Günsberg zgubiła w ulicy Karola Ludwika książeczkę gal. Kasy Oszcz. na 206 kor. — P. Emanuel Bund zgubił w domu pod l. 2, przy ul. św. Teodora pugilares, zawierający 50 kor. i mimo, iż się natychmiast sposzregł, nie zdołano go odszukać.

— **Znaleziono.** W sieniach realności pod l. 7 przy ul. Kazimierzowskiej znaleziono płócienny pugilares, zawierający weksel na 210 kor. — Na ulicy Akademickiej znaleziono flanelową kołderkę z niebieskimi wstążeczkami.

— **Kronika policyjna.** Z mieszkania p. Dymitra Kozaka, właściciela realności pod l. 135 przy ul. Żółkiewskiej skradziono dwadzieścia bucików i chustkę zimową czarnego koloru. — Z katowian koni pociągnięto do odpowiedzialności woźnicę z Zamarstynowa Michała Ka-

